James Morrow

PRÓBUJĄC NAPISAĆ IMIĘ BOGA

(Spelling God with Wrong Blocks)

Świat nie jest więzieniem, ale rodzajem duchowego
przedszkola, gdzie miliony zagubionych dzieci próbują
napisać imię Boga.
Edward Arlington Robinson

1 lipca 2059

Procyon-5, Kontynent Południowowschodni, Uniwersytet Greenrivet. Powietrze tutaj przypomina zawartość płuc nałogowego palacza. Ale to nic nie szkodzi - wciąż upajamy się sukcesem na Arcturus-9.

W ciągu zaledwie dwóch tygodni nie tylko udało się nam z Marcusem wyzwolić mieszkańców z przesądu, że kamienne lalki z dużym biustem leczą bezpłodność, ale także wpoiliśmy im podstawy naukowej medycyny. Przypuszczam, że gdy wrócimy za jakiś czas na Arc-9, znajdziemy tam państwowe szpitale, centra diagnostyczne, kliniki, programy ochrony zdrowia... Praca misjonarza nauki może nie przynosi dużych dochodów i czasem jest trudna, ale ileż daje satysfakcji.

Nasze przybycie na lotnisko międzyplanetarne w Greenrivet było prawdopodobnie najbarwniejszą uroczystością od czasu, kiedy HMS "Bounty" przybił do brzegów Tahiti. Tubylcy - same androidy - zjawili się tłumnie przynosząc prezenty, między innymi grube, pachnące wieńce, które uroczyście zawiesili nam na szyi. Marcus jest uczulony na kwiaty, ale zniósł to ze stoickim spokojem. Nawet gdyby nie był moim bratem bliźniakiem i tak uważałbym go za największego i najbardziej utalentowanego misjonarza nauki naszych czasów. Możliwe, że prosto stąd zostanie przeniesiony do pracy w Instytucie Heurystyki - ma zadatki na wielkiego Arcybiskupa Geofizyki.

Pośród kubków, garnuszków i krawatów był jeden prezent, który bardzo mnie zdziwił: reprint oryginalnej wersji z 1859 roku "O powstawaniu gatunków" Karola Darwina, drukowany na pięknym pergaminie i oprawiony w ślicznie tłoczoną skórę.

Ofiarowując mi to dzieło rdzewiejący, przestarzały już model 605 podniósł ręce do góry, krzyżując je tak, że przypominały metalowe X.

- Liczne gatunki, rodzaje i rodziny zamieszkujące Ziemię pochodzą, każde w obrębie swojej gromady lub grupy od wspólnych rodziców - wyrecytował robot "O powstawaniu", rozdział 14, paragraf 7, akapit 4, wers 1.

Podziękowałem, mimo że stary android wydawał się mnie nie słuchać.

Rektorem Uniwersytetu w Greenrivet jest dr Polycarp, model 349. Ma oślepiająco jasne oczy i zęby, które przypominają drut kolczasty. Przywiózł nas z lotniska swoim prywatnym samochodem i oprowadził po szkole, która mieści się w kilku kopułowatych budynkach, przypominających metalowe igloo stojące na betonowym pasie startowym. W uniwersyteckiej świetlicy spotkaliśmy profesora Hippolytusa i dziekana Tertulliana. Polycarp i jego koledzy wydają się dość rozsądni. Nie ma jednak wątpliwości, że ich umysły zanieczyszczone są mitami i przesądami, które my z Marcusem powinniśmy wykorzenić za pomocą skutecznego narzędzia, jakim jest logiczny pozytywizm.

2 lipca 2059

Jaką kulturę mogą rozwinąć maszyny, ze swoją sztuczną inteligencją, a bez interwencji ludzkiej? Przed Wielkim Kryzysem Ekonomicznym Wydział Socjobiologii Uniwersytetu Harvardzkiego bardzo się interesował tym prowokacyjnym problemem. Podjęto badania. Harvard ufundował Greenrivet, zaludnił go androidami serii 8000 i pozostawił ich własnemu losowi...

Nasza chatka, którą dr Polycarp upiera się nazywać domem, jest okropnym stosem kamieni nad brzegiem moczarów i wspaniałym schronieniem dla komarów i obrzydliwych zapachów.

Za to z okna jadalni widać miły oku sad i ogród. Z łatwością mogę sobie wyobrazić siebie, jak siedzę w spokoju przy stole - przygotowuję lekcje, sprawdzam prace, popijam herbatę i patrzę, jak wiatr kołysze pąkami na drzewach. Biedny Marcus ze swoimi alergiami! Mimo że jesteśmy bliźniakami - urodził się pięć minut przede mną - zawsze myślałem o nim jako o moim młodszym bracie, który potrzebuje opieki i ciepła.

Nasza gosposia, Vetch, jest walcowatym modelem 905. żąda, żeby zwracać się do niej "panno Vetch" - tytuł ten całkowicie się kłóci z bezpłciowością androidów. Kiedy dziś rano zszedłem ze strychu, na którym śpię, Vetch zauważyła - zauważyło - mój egzemplarz "O powstawaniu gatunków" wystający z kieszeni płaszcza.

- Jak to miło pracować dla dobrego, prawego wyznawcy Darwina - powiedziała - powiedziało - robiąc znak X, który widziałem już na lotnisku. Pogwizdując jak mały imbryczek panna Vetch podała nam śniadanie.

6 lipca 2059

Pierwszy dzień letniego semestru. Wykładałem kurs sto pierwszy Wiedzy i Prawdy Wyższej. Sala jest ciasna i duszna. W pierwszym rzędzie siedzi wyjątkowo szczupły i lśniący model 692 odsłaniając w uśmiechu metalowe zęby. Dlaczego wydaje mi się, że to kobieta? Jest tak samo pozbawiona płci jak nasza gosposia.

Nazywa się panna Blandina.

Przerobiliśmy trochę Euklidesa, zahaczyliśmy o topologię. Wszystko szło gładko. Zostałem zasypany inteligentnymi pytaniami, szczególnie przez pannę Blandinę. Te maszyny szybko się uczą. Trzeba im to przyznać.

7 lipca 2059

Bez problemu przełknęli pierwsze i drugie prawo termodynamiki. Przechodzimy do trzeciego!

Marcus mówi, że to najłatwiejsza misja, jaką mieliśmy. Zgadzam się z nim. Za każdym razem, kiedy panna Blandina się uśmiecha, ciepły dreszcz przechodzi mi po plecach.

9 lipca 2059

Każdy na tym uniwersytecie wydaje się być wybitnym specjalistą w dziedzinie rozmnażania. Mamy tu profesora od hybrydyzacji, profesora od mutacji, katedrę embriologii... dziwne. Bóg jeden wie, czego oni tu uczyli przed naszym przyjazdem.

Kiedy wyszli studenci Prawdy Wyższej - właśnie wyłożyłem im rozumowe podstawy

teorii względności - spytałem pannę Blandinę, czy ma jeszcze tego dnia jakieś wykłady.
- Religię porównawczą - powiedziała.
- A jakie religie porównujecie?
- Agassizm i lamarkizm - brzmiała odpowiedź. - Obydwie równie bluźniercze - dodała.
- Nie nazwałbym ich religiami.
Dotknęła plastykową dłonią mojego policzka i zamrugała rzęsami z włókna szklanego.
- Przyjdź w niedzielę do kościoła.

10 lipca 2059

- Jak powstaliście? - spytałem studentów na zajęciach z Prawdy Wyższej. Zapadła kompletna cisza. - Pytam poważnie - kontynuowałem. - Skąd pochodzicie? Kto was stworzył?
- Nikt nas nie stworzył - powiedziała panna Blandina. - Wyewoluowaliśmy.
- Wyewoluowaliście? - spytałem.
- Powstaliśmy na drodze ewolucji! - podkreślił model 106, którego imienia jeszcze się nie nauczyłem.
- Ale jak powstaliście?
- Od naszych przodków - odpowiedział pan Valentinus.
- Skąd to wiecie?
- Z testamentów - powiedziała panna Blandina.
- Ze Starego Testamentu? Czy z Nowego?
- Z Pierwszego Testamentu proroka Darwina - stwierdził pan Heracleon - "O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras istot organicznych w walce o byt".
- I z Drugiego Testamentu - dodała panna Basilides. - "O pochodzeniu człowieka".
- Lecz dobór naturalny jest to siła nieustannie gotowa do działania - panna Blandina zacytowała z zapałem - "O pochodzeniu", rozdział 3, paragraf 1, akapit 2, wers 9.
- Takie rozumowanie wyjaśnia całkowicie, dlaczego ludzie i inne kręgowce wykazują jednolitość typu w budowie ciała - włączył się pan Callistus. "O pochodzeniu", rozdział 1, paragraf 5, akapit 2, wers 9. - Zrobił znajomy gest X.
Oniemiały z zakłopotania poświęciłem resztę zajęć na wyjaśnianie elektrodynamiki kwantowej.

11 lipca 2059

Obiad. Jak na kogoś, kto nie ma żołądka, panna Vetch wie całkiem sporo o jedzeniu. Jej krewetki pieszczą każdą brodawkę smakową, jakby to była najważniejsza strefa erogenna.
Dyskutowaliśmy z Marcusem o sprawie proroka Darwina.
- Piers, bracie - powiedział Marcus. - Na jutrzejszym zebraniu musimy wziąć to krowie łajno za rogi.
Mój brat jest niefortunnym połączeniem delikatnego ciała i niewyparzonego języka. Zanim nie opanowaliśmy sztuki negocjacji, podwórkowi siłacze załatwiali mu częste wizyty w gabinecie lekarskim. Mimo podobnych genów nie mam delikatnych kości Marcusa i przeżyłem chłopięce lata bez uszczerbku. Co prawda, mogłem w ogóle nie włączać się w te konflikty. Jednak chętnie podejmowałem walkę, pewnie dlatego, że to, co Marcus mówił, było zawsze prawdziwe.

12 lipca 2059

Zebranie zaczęło się późno, a nasza sprawa była ostatnim punktem porządku dziennego, więc kiedy Marcus zaczął mówić, wszyscy byli już dosyć rozdrażnieni.
- Jest pewien problem - zaczął mój brat. - Znaczna część studentów wydaje się wierzyć, że powstaliście w wyniku procesu, który Darwin nazywa doborem naturalnym.

Profesor Hippolytus, jeden z embriologów, napełnił swoją fajkę magnezem.

- Czyżbyś wątpił w słowa Darwina? - spytał i podniósł wysoko brwi.

- Darwin nie miał na myśli robotów - powiedział Marcus tonem, jakiego używa dziewięcioletnia dziewczynka zwracając się do nieznośnego młodszego brata. - On pisał o istotach żywych - dodał z pobłażliwym uśmiechem.

- Objawiona prawda to rzadki i cenny dar - powiedział dr Polycarp - mamy szczęście, że testamenty zostały nam przekazane.

Uśmiech zniknął z twarzy Marcusa.

- Prawda jest taka, doktorze, że wy nie powstaliście w drodze ewolucji.

- Ależ oczywiście, że powstaliśmy - odparł dr Ignatius, ekspert w dziedzinie hybrydyzmu. - Tak jest napisane w "O powstawaniu".

- I w "O pochodzeniu" - profesor Hippolytus wypuścił w stronę sufitu biały płomień magnezu.

- Powstaliście w sposób nienaturalny - powiedziałem. - Zostaliście stworzeni na Uniwersytecie Harvardzkim przez grupę socjobiologów. Każdy z was jest oddzielnym, niezmienialnym produktem.

- Dobór naturalny może przekształcić budowę młodych odpowiednio do rodziców i budowę rodziców odpowiednio do młodych - zacytował profesor Hippolytus. - "O powstawaniu", rozdział 4, paragraf 1, akapit 11, wers 1.

- No właśnie! - wykrzyknął Marcus zrywając się na równe nogi. - Widzicie o co mi chodzi? Wy nie możecie mieć dzieci. Prawa doboru naturalnego was nie dotyczą.

- Boski plan jest nieodgadniony - stwierdził Dean Tertullian. - Musimy być cierpliwi.

- Nie brałem nigdy prysznica z żadnym z was - uśmiechnięty Marcus przygotowywał się do ostatecznego ataku. - Ale mogę się założyć, że wasza budowa nie jest przystosowana do rozmnażania się. No... Czy... Mam rację?

- Ewolucja wymaga czasu - stwierdził profesor Hippolytus. - Dużo czasu. Powoli przystosujemy się.

- To nadejdzie - powiedział dr Ignatius. - Tak jest napisane, przeczytaj słowa Darwina. Zwierzęta są rozdzielnopłciowe - zacytował. - Tak więc organy rozrodcze samców i samic muszą się różnić. "O pochodzeniu", rozdział 8, paragraf 1, akapit 1, wers 1.

- Ale póki dotego czasu zatrzymajcie swoją teorię o naszym powstaniu z daleka od naszych sal wykładowych - dodał dr Polycarp.

- To szalona teoria - powiedział dziekan Tertullian.

- Niemoralna - podkreślił dr Ignatius.

- I niezgodna z prawem - dokończył profesor Hippolytus. Płomień unoszący się z jego fajki zmienił kolor na żółty. - Według Prawa publicznego, tom 37, przepis numer 31428, uważa się za przestępstwo wykładanie jakiejkolwiek teorii o pochodzeniu androidów sprzecznej z poglądami przedstawionymi w dziele Darwina "O powstawaniu gatunków".

- Przestępstwo? - spytałem otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. - Jakie przestępstwo?

- Poważne przestępstwo - stwierdził dr Ignatius.

- Zamykam zebranie - ogłosił dr Polycarp.

13 lipca 2059

Niedziela. Nie ma wykładów. Leje jak z cebra, albo nawet jak z dwóch cebrów. Postanowiliśmy posłuchać panny Blandiny i udać się do kościoła. Szliśmy aleją imienia Gregora Mendla, gdy Marcus nagle złapał mnie za rękaw i wciągnął do budynku poczty.Wyjął z kieszeni kopertę i nadał ją do Instytutu Heurystyki.

Spojrzałem na adres.

- Czego chcesz od Arcybiskupa Clementa?

Marcus nie odpowiedział.

- Mam nadzieję, że nie będziesz łamał prawa - powiedziałem. - Przepis Prawa publicz-

nego, tom... czy jak to tam było. - Opiekuję się bratem i więzienie to jedno z miejsc, od których chciałbym go trzymać z daleka.

- Czy jako misjonarze nauki nie powinniśmy zastępować ignorancji wiedzą, Piers? - spytał Marcus.

- Przestępstwo - odpowiedziałem. - Poważne przestępstwo, pamiętasz?

Uśmiechając się wyszedł na ponurą ulicę. Zawsze wierzyłem, że mój odważny i prosto linijny brat daleko zajdzie, ale teraz nie byłem już taki pewien, czy idzie w dobrym kierunku.

Kilkuset wiernych wypełniło kościół, niektórzy stali nawet pod stalowymi ścianami. W pierwszym rzędzie siedziała panna Blandina, świeża i błyszcząca. Emanowała z niej taka joie de vivre, o jaką nie posądziłbym żadnej maszyny. Ołtarz był repliką HMS "Beagle", a wnęki w prezbiterium zawierały marmurowe posągi Alfreda Wallace'a, Charlesa Lyella, Herberta Spencera, J.D. Hookera, T.H. Huxleya i, oczywiście, Darwina, najwyższego proroka.

Pastor, model 415, którego głos dochodził do nas jak ze studni, przeczytał czytanie z "Podróży na okręcie Beagle", potem podniósł swoją wielką głowę i zawołał:

- Organizmy jednokomórkowe dały początek...
- Organizmom wielokomórkowym! - odkrzyknęli wierni.
- A organizmy wielokomórkowe dały początek... - kontynuował pastor.
- Robakom! - odpowiedzieli wierni.
- A robaki dały początek...
- Rybom!
- A ryby dały początek...
- Gadom i płazom!
- A gady i płazy dały początek...
- Ptakom latającym i zwierzętom lądowym!
- A zwierzęta lądowe dały początek...
- Ludziom!
- A ludzie dali początek...
- Androidom!

Ławka za mną skrzypnęła.

- Marcus, co było w tym liście? - spytałem, pochylając się w jego stronę.
- Dowiesz się.
- Wpędzasz nas w kłopoty - stwierdziłem.

14 lipca 2059

Pada i pada. Mogłoby już przestać. Po śniadaniu - panna Vetch umie sprawić, że jajka z serem smakują wspaniale - pojawił się kompletnie przemoczony urzędnik poczty i przyniósł drewnianą skrzynkę wielkości małej szafki.

Ku zbiorowemu przerażeniu panny Vetch i urzędnika Marcus wyrwał ostatnią stronę z naszego egzemplarza "O powstawaniu", napisał na niej coś i przyczepił ją do skrzynki, którą kazał dostarczyć do mieszkania dr. Polycarpa.

- Co jest w tej skrzynce? - zapytałem nie licząc na konkretną odpowiedź.
- Antidotum na złudzenia, Piers.

16 lipca 2059

Zebranie. Skrzynka Marcusa była pierwszym punktem porządku dziennego.

- Starannie przestudiowaliśmy te dowody - zwrócił się dr Polycarp do mojego brata.
- Bardzo starannie - podkreślił dr Ignatius.

Dr Polycarp sięgnął do klatki, która stała na środku stołu, jakby zawierała jakieś bezcenne znaleziska archeologiczne - może klejnoty albo egipską urnę. Jednak wyjął tylko odbitki jakiejś dokumentacji i kilka hologramów.

- Zgromadzono tu nieodparte dowody teorii nienaturalnego powstania androidów – powiedział profesor Hippolytus.

- Absolutnie nieodparte dowody - dodał dr Ignatius.

Marcus uśmiechnął się jak Wolter na pomniku dłuta Houdona.

- Jednak - powiedział dr Polycarp. - Są one niewystarczające.

Wolter spojrzał groźnie.

- Na przykład - tłumaczył Dean Tertullian. - O ile te hologramy mogłyby rzeczywiście służyć na poparcie pańskiej teorii, wszystkie argumenty przemawiają za tym, że linia montażowa androidów, którą przedstawiają, powstała w drodze doboru naturalnego.

Wolter jęknął.

- Jest tu dokumentacja dotycząca modelu 517, modelu 411 i modelu 973 - zauważył profesor Hippolytus - ale nie znalazłem nic na temat modelu 604 i 729. Tak się składa, że ja jestem modelem 729. - Poklepał się po klatce piersiowej, wydając przy tym pusty, metaliczny dźwięk.

- Krótko mówiąc - stwierdził dr Ignatius. - W tej dokumentacji są poważne luki.

- Znaczące luki - dorzucił Dean Tertullian.

- Istotne luki - dodał dr Polycarp.

- Wnioski są oczywiste - podsumował profesor Hippolytus. - Teoria Darwina jest znacznie bardziej przekonująca niż teoria nienaturalnego powstania. Doceniamy jednak pańską pracę - dr Polycarp położył swoją metalową dłoń robota na ramieniu mojego brata. - Może pan śmiało wystawić rachunek i zwrócimy koszty przesyłki.

Marcus wyglądał jakby coś dużego i ostrego stanęło mu w gardle.

- Nie rozumiem was - wyszeptał.

Na twarzy dr. Polycarpa pojawił się radosny uśmiech. Kąciki jego ust lekko zaskrzypiały.

- Kiedy czytam prace Darwina - powiedział - jestem wdzięczny Bogu za cud, dzięki któremu istnieję. "O powstawaniu" uczy, że życie jest braterstwem gatunków, połączonych genetycznie. Wy, misjonarze nauki, chcecie nas pozbawić tego świętego dziedzictwa. - Z nieukrywaną pogardą profesor Hippolytus wrzucił dokumentację dotyczącą modelu 346 z powrotem do skrzynki. - Według was powstaliśmy na zamówienie Uniwersytetu Harvardzkiego, wymyśleni przez grupę socjobiologów do jakichś im tylko znanych celów.

- Kiedy się tego słucha - stwierdził dziekan Tertullian - ma się wrażenie, jakby cała wartość i celowość opadała z naszych dusz, jak niepotrzebny, suchy, chitynowy pancerz z owada.

- Nie, nie, mylisz się - powiedział Marcus. - Być dzieckiem Harvardu, to powód do dumy.

- Mamy dziś jeszcze wiele spraw do omówienia - zakończył dyskusję profesor Hippolytus, dmuchając w swoją pustą fajkę.

Mojemu bratu nie udało się wtrącić żadnej złośliwej uwagi.

- Punkt drugi - dr Polycarp postawił krzyżyk na swoim planie. - Unowocześnienie uniwersyteckiego salonu masażu.

17 lipca 2059

Na środku naszego salonu stoi skrzynka. Przybiłem jej wieko tak, jakbym zamykał trumnę. Używamy jej jako stolika.

Marcus bez przerwy rozmyśla. Zamiast rozmawiać ze mną cytuje Herberta Spencera: Nie ma większej zdrady niż strach przed prawdą choćby najgorszą.

18 lipca 2059

Nienawidzę tej planety.

21 lipca 2059

Schodząc na śniadanie zauważyłem, że ktoś otworzył wieko skrzynki. Większość dokumentacji i hologramów zniknęła.

Po południu wykładałem prawo ciążenia, ale moje myśli krążyły wokół... sali 329, gdzie był Marcus. Co się tam mogło dziać? Mój niepokój rósł z każdą upływającą sekundą. Studenci - nawet panna Blandina - spoglądali na mnie wrogo, prawie drapieżnie, jak koty skradające się do gołębnika.

Było już dobrze po północy, kiedy pojawił się Marcus. Jego twarz wykrzywiał dziwny uśmiech. Przyciskał do siebie dokumentację dotyczącą nienaturalnego powstania androidów.

Widać było, że dużo wypił.

- Udało mi się do nich dotrzeć! - powiedział z trudem wymawiając słowa. Ostrożnie włożył papiery do skrzynki. - Słuchali mnie! Zadawali pytania! Zrozumieli! Piers, racjonalne myślenie jest cudowną rzeczą!

22 lipca 2059

Kiedy piszę, moje spocone palce przyklejają się do klawiatury komputera.

Zjawili się o świcie. Około trzydziestu androidów w czarnych strojach i skórzanych maskach. Wywlekli Marcusa z łóżka. Kopiąc zaciągnęli go do sadu. Błagałem, żeby wzięli mnie zamiast niego. Mieli grubą linę. Drzewo, do którego go przywiązali, wyglądało jak szpony gigantycznego sępa.

Panna Vetch polała drżące ciało benzyną. Ktoś rzucił płonącą zapałkę. Zakapturzony android z pustą fajką w ustach zrobił znany mi gest X i przeczytał głośno Akt Prawa Publicznego, z tomu 37, przepis 31428. Marcus zaczął krzyczeć coś o hologramach i dokumentacji. Płomienie sięgały coraz wyżej. Krzyki Marcusa sprawiały mi fizyczny ból. Zacząłem się przedzierać przez obłoki ciemnego, śmierdzącego dymu. Słychać było jakby ktoś rozgniatał owoce wojskowymi butami. To skóra pękała pod wpływem gorąca.

Po godzinie pozostało już niewiele - trochę węgli, które nigdy nie zostaną Arcybiskupem Geofizyki. Trudno byłoby je nawet pochować.

30 lipca 2059

Naturalnym stanem wszechświata jest ciemność.

3 sierpnia 2059

Wszedłem do klasy spóźniony o kilka minut, machając teczką. Zgromadzeni studenci siedzieli cicho, pełni szacunku.

Pan Valentinus pochylił się w moim kierunku. Pan Callistus wyglądał na zaciekawionego. Panna Basilides wydawała się spragniona wiedzy.

Jeżeli jest coś, co naprawdę lubię robić - to uczyć.

Otworzyłem teczkę i wysypałem jej zawartość na biurko. Moje przekrwione oczy szukały panny Blandiny. Wymieniliśmy uśmiechy.

- Dziś - powiedziałem - chcę wam przedstawić pewną dokumentację...

Przełożyła Anna Koszur